

# Nie taki diabeł straszny, jak go malują

Nie wszyscy lubią wyjazdy na wieś i do takich osób należała Gabrysia. Była zdecydowanie człowiekiem miasta, poza nim nie czuła się komfortowo. Wyjazdy do Janiszowa, gdzie mieszkali dziadkowie, traktowała jako zło konieczne i w swoich odczuciach nie była wcale odosobniona. Jej mama, która na tej wsi się przecież wychowała, także niechętnie tam jeździła. Mawiała, że nie po to uciekła do dużego miasta, by ponownie zakładać gumki i pracować w ogrodzie.

Mimo że z Wrocławia do Janiszowa jechało się tylko około godziny w jedną stronę, Gabrysia i jej mama rzadko tam bywały. Wakacje zawsze spędzały w jakimś drogim, za-



granicznym kurorcie – stać je było na to, bo mama świetnie zarabiała. Na święta jeździły w góry, gdzie chętnie korzystały z wielu atrakcji, jakimi hotele przyciągały turystów. W tej sytuacji zdecydowanie brakowało czasu na odwiedzin w Janiszowie, czego również jakoś specjalnie nie odczuwały. Mama uważała, że wystarczą im telefony. Raz na jakiś czas dzwoniła do swoich rodziców, żeby wnuczka mogła z nimi porozmawiać, chociaż właściwie trudno to nazwać rozmową. Gabi była bardzo nieśmiała, więc zazwyczaj tylko krótko odpowiadała na pytania

babci lub dziadka i odczuwała wyraźną ulgę, gdy połączenie dobiegało końca.

Teraz, nieoczekiwanie, ten stan rzeczy musiał się zmienić. Gdy z powodu epidemii koronawirusa zamknięto szkoły, Gabrysia z dnia na dzień została sama w domu. W tej skomplikowanej sytuacji nie można było liczyć na pomoc jej opiekunki, dochodzącej do zdrowia po ciężkiej operacji serca. To przerażało mamę, która nie mogła sobie pozwolić na urlop lub wolne w pracy. Zajmowała wysokie stanowisko w korporacji, a jej firma ponosiła duże koszty pandemii, więc sytuacja była nieciekawa. I wtedy padła propozycja, aby zawieźć Gabrysię na jakiś czas do dziadków!

– Mamus, błagam cię, nie rób mi tego! – dziewczynka była przerażona tym pomysłem. – Przecież ja tam umrę z nudów. Wszystko, tylko nie wieś!

– Ale nie mamy innego wyjścia, córeczko – tłumaczyła mama. – Nie wiadomo, kiedy wróci pani Basia, a do domu nie wpuszczę nikogo obcego. Ty sama od rana do nocy to też kiepski pomysł. Niedługo szykuje mi się kolejna delegacja, więc rozumiesz, że tak będzie najlepiej. U dziadków jest przecież Internet, weźmiesz swojego laptopa, żeby móc uczestniczyć w zdalnych lekcjach. Jesteś mądra, zatem poradysz sobie bez problemu.

– A jak czegoś nie zrozumiem, to kto mi pomoże? – Gabrysia jeszcze walczyła. – Kto mi wytłumaczy coś, czego nie będzie w podręczniku?

– Słoneczko, naprawdę myślisz, że dziadkowie nie poradzą sobie z materiałem trzeciej klasy? – mama nie kryła zdziwienia. – Oni, emerytowani nauczyciele? Żartujesz, prawda?

W odpowiedzi dziewczynka tylko się uśmiechnęła z rezygnacją, rozumiała bowiem, że decyzja mamy jest nieodwołalna. Z obawą myślała o spotkaniu z Rexem, psem dziadków, którego od zawsze unikała. Bała się nie tylko jego. Kury, kaczki i inne zwierzęta również napawały ją strachem. Nie miała ochoty bliżej ich poznawać, bo i po co. Radości dziadków z faktu, że pobędzie z nimi przez jakiś czas, nie podzielała – przecież wcale się z tego nie cieszyła. Choć bardzo nie chciała jechać do Janiszowa, postanowiła nie dokładać mamie zmartwień. Pakowała się, jakby czekała ją wyprawa na koniec świata. Nie zapomniała oczywiście o swoich ulubionych zabawkach – lalce i misiu.

Pierwszego dnia pobytu na wsi Gabrysia źle się czuła i prawie nie wychodziła z pokoiku na poddaszu, który dziadkowie specjalnie dla niej przygotowali. Drugiego było nieco lepiej, ale na propozycję babci, by wyszła do ogrodu, bo jest ciepło i słonecznie, zareagowała zdecydowanym sprzeciwem. Nie chciała też spacerować w jej towarzystwie – po skończonych lekcjach wolała oglądać telewizję. Na trzeci dzień babcia zaplanowała pieczenie sernika i zaprosiła dziewczynkę do pomocy. Tym razem Gabi była zainteresowana, bo bardzo lubiła takie prawdziwe, domowe ciasto, które rzadko miała okazję jadać. W przestronnej kuchni babcia rozłożyła stolnicę i zaczęła wyrabiać spód. Następnie zabrała się za przygotowanie sera, ale zorientowała się, że jest go za mało.



– No i masz babo placek! Nie wystarczy nam sera, wydawało mi się, że mamy go znacznie więcej – westchnęła. – Będzie trzeba pożyczyć od pani Małgosi. U niej zresztą zawsze kupuję nabiał, nie tylko ser. Ubierz się, Gabrysiu, pójdziesz szybko – to prawie po

sąsiedzku, piąty dom po naszej stronie, taki z zieloną werandą. Ja zaraz zadzwonię do pani Małgosi, że przyjdiesz po ser, to nie będzie żadnego czekania.

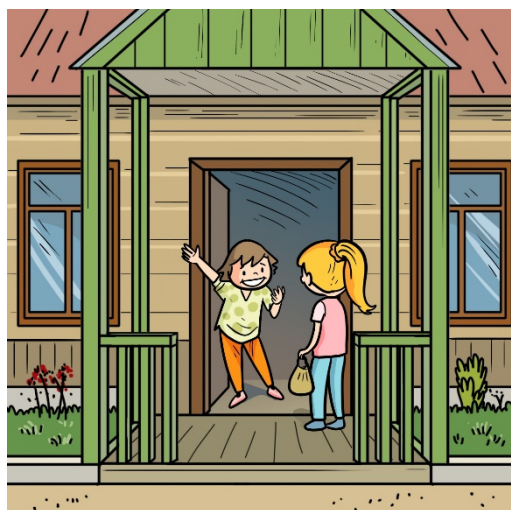
– Ale jak to? Mam pójść sama? – dziewczynka była przerażona. – Sama mam pójść do obcej osoby?

– No tak, sama, przecież umiesz się poruszać – zażartowała babcia. – Patrz, mam ręce brudne od mąki, musiałabym się cała przebrać, a ty w mig obrócisz i dokończymy ciasto.

– Babciu, ale ja nigdy nie szłam sama po ulicy! – tłumaczyła Gabrysia. – Przecież dzieciom nie wolno...

– Wiesz, miasto i wieś w tym temacie nieco się różnią, bo tu jest zdecydowanie spokojniej – odpowiedziała babcia. – U nas dzieciaki mają dużo swobody, spędzają wiele czasu na świeżym powietrzu i same wymyślają sobie zabawy. Dorośli często tylko kontrolują, by były one bezpieczne. Wszyscy się tu znamy i reagujemy, gdy coś nas niepokoi. Możesz więc iść bez obaw, a ja będę patrzyła przez okno, byś czuła się pewniej.

Chyba nigdy w życiu Gabi tak długo się nie ubierała. Patrzyła z nadzieją na drzwi, oczekując, że pojawi się w nich dziadek i ją wybawi. Nic takiego się jednak nie stało. Ten krótki odcinek między domem dziadków a domem pani Małgosi pokonywała bardzo nie-



pewnie, oglądając się co chwilę na babcie stojącą w oknie. Przerzała ją myśl o tym, że ma stanąć przed czyimiś drzwiami i rozmawiać z obcą osobą. Czy ona zdoła w ogóle coś powiedzieć? A może nie będzie musiała nic mówić, przecież babcia dzwoniła do tej pani. Gdy dłuższą chwilę stała na zielonej werandzie, nie mogąc się zdecydować, by zapukać do drzwi, te niespodziewanie się otworzyły i zaskoczona Gabrysia zobaczyła uśmiechającą się do niej dziewczynkę.

– No, nareszcie jesteś! Nie mogłam się już doczekać, bo bardzo chciałam cię poznać! – powiedziała ze śmiechem. – Mam na imię Tola i też chodzę do trzeciej klasy, więc jesteśmy w tym samym wieku. Fajnie, prawda? Proszę, tu jest ser, na który czeka twoja babcia, ale jak chcesz, to chętnie cię odprowadzę. Będziemy mogły wtedy trochę porozmawiać, dobrze?

Gabrysia zdążyła tylko potakująco kiwnąć głową i już wracała z nową koleżanką, której buzia się nie zamykała.

– Cieszę się, że tak blisko będziesz, bo dotąd miałam po sąsiedzku samych chłopaków. Po drugiej stronie ulicy mieszka Krysią, kawałek dalej Oliwia, a na końcu wsi

Marta, do której jeździmy rowerami. – Tola pokazywała ręką domy. – To moje najbliższe koleżanki, zobaczysz, też je polubisz. Jesteśmy umówione na dzisiaj, będziemy jeździć z chłopakami na rolkach. Chcesz do nas dołączyć?

– Ja chyba nie za bardzo umiem – odpowiedziała nieśmiało Gabi. – Lepiej mi idzie na nartach...

– Narty są super, to zimą będziemy jeździć, a dzisiaj na rolkach, bo jest piękna pogoda. Masz rolki? – zapytała Tola. – Bo jak nie, to nie ma problemu, ja dam ci swoje, a sama wezmę te, z których wyrósł mój brat Jędrek. Mamy przy boisku taką fajną alejkę, mówię ci, wszyscy tam jeżdżą.

Pozytywna energia udzieliła się Gabi, która ku wielkiemu zdziwieniu i radości babci zapragnęła pojeździć na rolkach ze swoją nową koleżanką. W tej sytuacji pieczenie sernika zeszło na dalszy plan. Od Toli dziewczynka dostała nie tylko rolki, ale też kask, rękawice i ochraniacze na kolana. Bezpieczeństwa całej zabawy doglądał Jędrek, który wymyślał ciekawe konkurencje o różnym stopniu skomplikowania, aby wszystkie dzieci mogły brać w nich udział. Śmiechu przy tym było co niemiara. Gabrysia była zachwycona i nie za bardzo martwiło ją to, że inni jeżdżą lepiej niż ona. Przecież sam Jędrek powiedział, że jest całkiem dobra.



Po skończonej zabawie do domu dziadków odprowadzały ją nowe koleżanki. Marta, Krysia i Oliwka faktycznie okazały się sympatyczne. Babcia wszystkie dziewczynki zaprosiła na upieczony już sernik i herbatę z sokiem malinowym, co im się niezwykle spodobało. Były chyba po tej jeździe na świeżym powietrzu trochę głodne, bo spałaszowały ciasto z wielkim apetytem. Umówiły się też na następny dzień, że jeśli będzie równie ciepło, to znów będą na dworze, a jak się ochłodzi, to pobawią się w krawcowe i będą szyć ubranka dla swoich lalek.

Późnym wieczorem podekscytowana Gabi zdawała relację z całego dnia mamie. Opowiadała wszystko ze szczegółami. I to, że bała się sama iść po ser, i to, że ma nowe koleżanki, z którymi będzie się spotykać.

– Wiesz, mamusiu, tak jak nie chciałam tu przyjeżdżać, tak teraz już chcę zostać dłużej. Mogę? – mówiła. – Tu jest tyle ciekawych rzeczy, o których nie miałam pojęcia! Wszystko wygląda inaczej niż u nas, ale bardzo ciekawie. Nawet Rex macha ogonem, jak mnie widzi. No i są Tola, Krysia, Marta i Oliwka. Czuję, że się zaprzyjaźnimy...

– To najwspanialsza wiadomość, jaką mogłam dzisiaj usłyszeć! Jestem z ciebie, córeczko, dumna – głos mamy przepełniała radość. – Czyli nie taki diabeł straszny, jak go malują, prawda?

– Tak, bo strach ma wielkie oczy, jak mawia babcia – odpowiedziała ze śmiechem Gabryśia.

I dobrze wiedziała, co mówi – sama to ostatnio przeżyła.

